

Nowoczesna teoria pieniądza

30 czerwca 2018

Magiczne drzewo, na którym rosną pieniądze, jednak istnieje? – Państwo z własną, suwerenną walutą nigdy nie zbankrutuje, a podatki wcale nie są po to, by rząd miał pieniądze na wydatki – głosi Nowoczesna Teoria Pieniądza. MMT (Modern Monetary Theory) to jeden z najgorętszych obecnie towarów na rynku ekonomicznych idei.



„Przygotujcie się, bo zostaniecie wysadzeni z butów. Zapomnijcie o wszystkim, co mówiono wam o pieniądzu” – reklamuje MMT brytyjski „The Independent”. „Pojawiła się radykalna teoria, że rząd ma nielimitowane fundusze” – prowokuje „Vice” w skądinąd pozytywnym dla MMT artykule. Dla „The Nation” MMT jest jak muzyka rockowa w filharmonii dotychczasowych schematów myślenia o gospodarce.

Nowoczesna Teoria Pieniądza sporo obiecuje, ale i wiele wyjaśnia. Znany ekonomista James K. Galbraith daje jej swoją pełną aprobatę, a jeszcze bardziej znany, noblista Paul Krugman uważa, że MMT, owszem, ciekawa, lecz ma również poważne mankamenty. Zgadzają się natomiast, że o MMT dyskutować warto. Szczególnie, że w świecie ekonomii, mediów i polityki, nierozzerwalnie ze sobą zblatowanych, wciąż dominuje

jedna perspektywa mówienia o finansach publicznych, i nie jest to bynajmniej perspektywa MMT.

Kto za tym stoi

– Ta teoria dopiero się tworzy. Potrzebujemy więcej czasu, by ją ocenić – mówi Interii prof. Małgorzata Zaleska, była prezes Giełdy Papierów Wartościowych, w latach 2009-2015 członkini zarządu Narodowego Banku Polskiego.

MMT propagują Amerykanie – m.in. prof. L. Randall Wray z uniwersytetu w Kansas City, prof. Stephanie Kelton z uniwersytetu Stone Brook w Nowym Jorku czy były finansista, a dziś ekonomista wykładający m.in. na uniwersytecie w Bergamo Warren Mosler, nazwany przez „Vice” „prorokiem MMT”, który wyjaśnił Interii zawiłości tej teorii. Jak twierdzą jej głosiciele, jest ona po prostu opisem funkcjonowania świata finansów w państwie z suwerenną walutą. Taką jak dolar, funt czy złoty. Suwerenną, czyli emitowaną przez bank centralny danego kraju i niezwiązaną sztywnym kursem z inną walutą.

MMT wywodzi się od twierdzeń niemieckiego ekonomisty Georga Friedricha Knappa z początku XX wieku. Knapp twierdził, że pieniądź nie jest towarem, a tworem prawnym wprowadzanym do obiegu przez rząd i to od rządu, a nie od wymiany handlowej, zależy jego wartość. Tę tezę twórczo rozwinęli w latach 1990. „ojcowie założyciele” MMT. Przede wszystkim zakwestionowali oni dominującą w świecie narrację w mówieniu o finansach państwa.

MMT a „piątka Morawieckiego”

Retoryka operująca sformułowaniami: „skąd rząd weźmie pieniądze”, „komu zabierze”, „komu podniesie podatki”, „tych pieniędzy rząd nie ma”, wciąż jest retoryką wiodącą – czy to w Polsce, czy za granicą – gdy mówi się o wydatkach rządu. Tak reaguje przede wszystkim opozycja, tak najczęściej wypowiadają

się ekonomiści.

Ostatnio widać to było szczególnie po złożeniu kolejnych obietnic socjalnych premiera Morawieckiego.

– Niektóre z tych propozycji mogą być sensowne, ale ja mam pytanie do pana premiera Morawieckiego: skąd pieniądze na te obietnice? To są pieniądze, których nie ma w budżecie – krytykował Ryszard Petru na briefingu prasowym.

– Nie bardzo widać, skąd ma tych pieniędzy przybyć w budżecie – z kolei komentował w TVN24 „piątkę Morawieckiego” były minister finansów Andrzej Olechowski.

W ten sam sposób, przynajmniej oficjalnie, rozumuje również rząd: wydatki socjalne finansowane są z uszczelnienia VAT-u, a pomoc dla osób niepełnosprawnych ma pochodzić z daniny solidarnościowej. Zawsze „skądś”. W tym ujęciu wydawanie pieniędzy przez rząd zgodnie postrzegane jest jako przelewanie pieniędzy, które państwo albo zaoszczędziło, albo pożyczyło. Gdy się skończą, koniec może być tylko jeden – państwo zbankrutuje.

– A to błędne myślenie – twierdzą zwolennicy MMT.

Nietrafiona metafora

Politycy niejednokrotnie porównują budżet państwa do budżetu domowego. I przekonują: wydajesz tyle, ile masz albo zaciągasz dług, który musisz później spłacić. Ale według wyznawców MMT, różnica jest zasadnicza – gospodarstwo domowe nie ma możliwości kreacji pieniądza.

Zdaniem Warrena Moslera adekwatna metafora brzmiałaby następująco: rodzice płacą dzieciom kuponami za wykonane prace domowe. Za te kupony dzieci mogą kupować u rodziców nagrody – smakołyki, wycieczki itp. Rodzicom nigdy nie skończą się kupony. Zawsze mogą zrobić kolejne. Albo też dopisywać na tablicy, w komputerze, ile kuponów ma Małgosia, a ile Jaś, już

z pominięciem fizycznego aktu wręczania papierowych kuponów. Rodzice mogą „drukować” kupony bez końca, ale pozostaje pytanie, czy „wydrukowanie” zbyt dużej liczby kuponów nie spowoduje, że będą musieli podnieść „ceny” nagród (inflacja) oraz czy wystarczy nagród np. tabliczek czekolady w lodówce (zasobność, produktywność gospodarki). I te pytania MMT stawia.

Wirtualny pieniądz zamiast złota

W 1971 roku świat odszedł od standardu złota. Dziś waluta nie ma pokrycia w kruszcu. W optyce MMT pieniądz jest obecnie zapisem w bazie danych, bank centralny po prostu wprowadza odpowiednie kwoty po stronie należności i po stronie zobowiązań. „Nie ma niczego, co mogłoby powstrzymać rząd federalny przed wykreowaniem takiej ilości pieniądza, jakiej potrzebuje, by komuś zapłacić” – uważa Alan Greenspan, były szef amerykańskiego banku centralnego.

Każdy wydatek i każdy przychód wpływa na ogólny bilans, ale absolutnie nie determinuje, czy rząd „ma” czy też „nie ma” pieniędzy na wydatki – twierdzą teoretycy MMT.

Tak jak operatorowi tablicy wyników podczas meczu koszykówki nie mogą skończyć się cyfry, podobnie i bankowi centralnemu nigdy ich nie zabraknie – przekonuje Interię Warren Mosler.

Co jednak nie znaczy, że hulaj dusza, piekła nie ma. Nie, piekło istnieje, a każda decyzja wydatkowa niesie ze sobą konsekwencje dla gospodarki. Tyle że według głosicieli MMT to nie pieniądze z podatków i widmo bankructwa ograniczają rządzących, a inflacja, czyli wzrost cen.

Gdy pojawia się pomysł wydania przez rząd dużej ilości pieniędzy, monetarysta zapyta przede wszystkim – czy nas na to stać? Zwolennik MMT zada inne pytanie – jak wydatek wpłynie na stabilność cen? Z góry zakłada bowiem, że państwo z suwerenną walutą jest w stanie ponieść każdy wydatek. Ale ma świadomość, że nie każdy przyniesie pozytywne skutki dla gospodarki.

Jak Greenspan zadziwił Ryana

W marcu 2005 roku młody zdolny kongresmen Paul Ryan chciał uzyskać od szefa Fed-u, amerykańskiego banku centralnego, potwierdzenie, że prywatyzacja systemu emerytalnego zwiększy bezpieczeństwo tych emerytur. Ryan forsował taką właśnie koncepcję, przekonany, że prywatni ubezpieczyciele, konkurując ze sobą, i mądrze inwestując, będą dążyli do jak największych zysków – dla emerytów i tym samym dla siebie. Zderzył to z, jego zdaniem, niewydolnym systemem państwowym. „Czy można powiedzieć, że takie rozwiązanie (à la nasze OFE – przyp. MM) uczyni przyszłe emerytury bezpieczniejszymi?” – pytał Ryan.

Alan Greenspan wówczas odparł: „Nie powiedziałbym tak, ponieważ nie ma niczego, co mogłoby powstrzymać rząd federalny przed wykreowaniem takiej ilości pieniądza, jakiej potrzebuje, by komuś zapłacić”. Greenspan zwrócił przy tym uwagę, że dużo ważniejsza od gotówki jest kwestia zasobów, produktywności gospodarki – i to ona będzie determinowała dobrobyt emerytów.

Na wideo z posiedzenia komisji budżetowej, gdzie miała miejsce ta wymiana zdań, można zobaczyć konsternację Ryana. Co się właśnie wydarzyło? Co ten starszy pan do mnie mówi? Jak to – wykreować? – mógł się zastanawiać. Dziś to wideo ideolodzy MMT pokazują przy każdej okazji.

Alan Greenspan odpowiada na pytanie Paula Ryana

Gdy w 2008 roku, w kulminacji światowego kryzysu, późniejszy szef Fed-u, Ben Bernake, tłumaczył się w telewizji z pakietu ratunkowego dla banków, dziennikarz dociskał, pomstując na taki sposób użytkowania pieniędzy podatników.

– Ależ to nie są pieniądze z podatków – ripostował Bernake. – Po prostu użyliśmy komputera, by zwiększyć sumę na kontach banków w Fed.

W największym uproszczeniu – Fed pożyczył im „wydrukowane” pieniądze, które banki później musiały oddać. Bo każdy nowy pieniądz to jednak także nowy dług.

Pieniądze „z powietrza”

Ale zaraz – jak to „wydrukowane”? Jak to „użyli komputera”? Skąd właściwie biorą się pieniądze? Najprościej i najbrutalniej rzecz ujmując – „z powietrza”.

– Bank centralny jest instytucją, która może tworzyć pieniądz z niczego – wyjaśnia Interii prof. Witold Orłowski, ekonomiczny doradca prezydentów: Kwaśniewskiego, Kaczyńskiego i Dudy, a także Komisji Europejskiej. – W dzisiejszych czasach nie robi się tego dosłownie w formie druku. Po prostu bank centralny otwiera linię kredytową dla banków komercyjnych czy dla rządu i w ten sposób jest „drukowany” pieniądz. On tak naprawdę nie jest drukowany, tylko pojawia się na kontach, ale pojawia się znikąd – wyjaśnia Orłowski.

Co więcej, pieniądze biorą się „z powietrza” za każdym razem, gdy bank komercyjny przyznaje komuś kredyt. Bank nie przelewa tych pieniędzy ze swoich kont, oszczędności, depozytów itp. Nikomu ich nie zabiera. Pracownik banku po prostu wpisuje odpowiednią kwotę i – czary, mary – pieniądze lądują na koncie klienta. A za każdym razem gdy udzielany jest kredyt, zwiększa się ilość pieniądza w obiegu.

– Nie możemy jednak zapominać o skali niedopasowania terminów wymagalności depozytów i zapadalności kredytów. Banki stale muszą zabiegać o depozyty długoterminowe, aby tą lukę niedopasowania ograniczyć – zastrzega prof. Zaleska.

Innymi słowy banki muszą pilnować się w tym wyczarowywaniu pieniędzy, żeby nie utraciły płynności. Ale ważne jest byśmy sobie uświadomili, w jakim systemie żyjemy po tym, jak świat odszedł od parytetu złota. Żyjemy w systemie, w którym pieniądz jest przede wszystkim wirtualny i powstaje „z

powietrza". W dyskusji o MMT to kluczowa sprawa.

Bankructwo nierealne?

Czy w takim razie rację mają ci, którzy mówią, że państwo z suwerenną walutą nigdy nie zbankrutuje, bo zawsze będzie miało do dyspozycji magiczny przycisk włączający drukowanie pieniędzy?

– Jeśli państwo samo drukuje pieniądze, w którym zaciąga zobowiązania – przy założeniu, że bank centralny ściśle współpracuje z rządem – to rzeczywiście bankructwo jako takie jest niemożliwe, bo wystarczy wydrukować pieniądze, żeby spłacić wszystkie zobowiązania – mówi prof. Orłowski. Ale zaznacza, że nie dotyczy to zadłużenia państwa w walutach obcych.

Ekonomiści, z którymi rozmawialiśmy na temat Nowoczesnej Teorii Pieniądza, zwracają uwagę na jeszcze jedną rzecz – coś z tego, że technicznie rzecz biorąc, państwo nie zbankrutuje, skoro waluta gwałtownie straci na wartości?

– Jeśli emeryt otrzyma pięć procent swoich dotychczasowych dochodów, to możemy dyskutować, czy to jest wypłacalne państwo czy już niewypłacalne. Waluta Wenezueli już praktycznie nic nie znaczy. Czy taki kraj zbankrutował czy nie zbankrutował? – usłyszeliśmy. I tu dochodzimy do sedna MMT.

Inflacja, głupcze – ???

Inflacja jest tak naprawdę w centrum Nowoczesnej Teorii Pieniądza. To groźba niekontrolowanego wzrostu cen jest tym, co ogranicza rząd przed wydatkowymi szaleństwami. Tym szlabanem – wedle teorii – wcale nie są wpływy podatkowe, ani zadłużenie, ani widmo bankructwa.

W latach 1980. monetaryści przekonywali, że inflacja jest wprost proporcjonalna do ilości pieniądza w gospodarce i

chcieli ściśle tę ilość kontrolować. Dziś już od tego powoli odchodzą, ale nadal bronią się przed dodrukowywaniem.

– Kiedyś uważało się, że dodruk pieniądza, rozumiany wówczas bardziej dosłownie, to jest coś fatalnego dla gospodarki, prawdziwy koniec świata. Twierdzono, że nie można tego robić, bo grozi nam hiperinflacja – mówi prof. Zaleska.

Jak zauważa, w następstwie globalnego kryzysu finansowego, który wybuchł w 2008 roku, Fed, Europejski Bank Centralny, Bank Anglii czy Bank Japonii prowadziły politykę „luzowania ilościowego”. Inaczej mówiąc, dodrukowywały pieniądze, głównie skupując papiery wartościowe. Niektóre nadal prowadzą tę politykę.

– Co ciekawe, mimo że wpompowano ogromną ilość pieniądza w gospodarkę, to nie widać tej hiperinflacji i katastrofy. Wprost przeciwnie, cały czas poziom inflacji jest na stosunkowo niskim poziomie – zwraca uwagę prof. Zaleska.

I wyjaśnia – stało się tak dlatego, że pieniądze z Fed-u czy EBC nie zawsze trafiały do tzw. realnej gospodarki, czyli np. do przedsiębiorców, tylko często krążyły w sektorze finansowym.

500 plus bez superinflacji – doktryna C.H.Douglasa – także bez inflacji

Ale to wciąż nie tłumaczy zagadkowych relacji wydatków i inflacji. Fantastycznym poligonem doświadczalnym jest tutaj polski program 500 plus. Zauważmy, że transfer 24,5 mld złotych rocznie do kieszeni obywateli nie spowodował automatycznego, gwałtownego wzrostu cen. Mówimy tu o kwocie stanowiącej 6 proc. całego budżetu. Nikt nie powie, że to „nic takiego”.

Warto też spojrzeć na to szerzej, np. rząd amerykański co roku wydaje więcej i więcej, pieniądze trafiają do realnej gospodarki, a inflacja utrzymuje się na stałym poziomie. Ale ryzyko jest i trzeba o nim pamiętać – ostrzegają propagatorzy MMT.

– Może więc ci, którzy mówią „rząd nie ma na to pieniędzy”, w sensie semantycznym popełniają błąd, ale w istocie ratują nas przed hiperinflacją? – pytam Warrena Moslera.

– A ludzie, którzy mówią, że ziemia jest płaska, chronią przed ryzykiem związanym z dalekimi podróżami morskimi? Ceny tak czy tak rosną, zawsze mieliśmy inflację, w USA obecnie na stabilnym poziomie dwóch procent – komentuje dla Interii Mosler.

Po co są podatki

Rola podatków to jeden z tych elementów teorii, przy którym eksperci niezwiązani z MMT wyraźnie kręcą nosem. Według Nowoczesnej Teorii Pieniądza państwo zawsze najpierw wydaje pieniądze, a dopiero potem ściąga podatki, w związku z czym podatki nie służą temu, żeby finansować wydatki.

Mosler podaje przykład: jeśli powstanie nowe państwo z nową walutą, to najpierw państwo musi tę walutę wprowadzić do obiegu (wydać), by mogło później ściągać podatki. Po co więc one są? Wedle MMT pełnią one funkcję regulującą gospodarkę. W czasie recesji niskie podatki pobudzają gospodarkę, natomiast w czasie gdy jest „przegrzana”, wysokie podatki skutecznie ją schładzają i chronią przed nadmierną inflacją (gdy mamy za dużo pieniędzy w stosunku do produktów, które możemy kupić). Prof. Zaleska nie kupuje tej narracji.

– Podatki służą przede wszystkim finansowaniu potrzeb państwa i to się nie zmieniło. To jest pytanie z cyklu: co było pierwsze – kura czy jajko? Jak ja dzisiaj zapłacę podatki, to sfinansują one przyszłe wydatki albo posłużą do spłaty

zadłużenia państwa – uważa nasza rozmówczyni, ale dodaje, że wydatki są w dużej mierze finansowane przez skarbowe papiery wartościowe.

Prof. Orłowski jest w stanie tylko częściowo zgodzić się z tym elementem MMT.

– Państwo wydaje tyle, ile wydaje, dlatego że taka jest decyzja polityków. A pieniądze trzeba na to znaleźć. Z tego punktu widzenia to nie jest tak, że państwo ma pieniądze z podatków i decyduje, co z nimi dalej zrobić. Natomiast uważam, że przesadą jest twierdzenie, że podatki nie finansują wydatków. Gdzieś tam koniec końców finansują – zaznacza.

Niech dług nie spędza snu z powiek. Dług publiczny istnieje teoretycznie. Nowoczesna Teoria Pieniądza postuluje: przenieśmy uwagę z długu na produktywność gospodarki. Nie fetyszyzujemy cyfr na tablicy wyników, patrzymy, ile towarów i usług jesteśmy w stanie wytworzyć, jak się rozwijamy.

To samo mówił Ryanowi Greenspan: „Miło jest mieć gotówkę, ale musimy o niej mówić w kontekście realnych zasobów, produktów, które będzie można za wypłaconą emeryturę zakupić”.

Monetarysta z zafascynowaniem patrzy na rosnący dług i domaga się cięć wydatków. Jego oponent z krainy MMT powie: nie patrz na dług, tylko na realną gospodarkę – jak jest rozwinięta, ile jest w stanie wyprodukować. Ale jak tu się nie przejmować cyferkami, skoro mówimy o zadłużaniu państwa poprzez rosnące wydatki?

Dług publiczny w optyce MMT przekłada się na bogactwo sektora prywatnego. I odwrotnie: budżet na plusie pozbawia oszczędności sektor prywatny i może wywołać recesję (Mosler przestrzegał administrację Clintona przed nadwyżką budżetową, nie posłuchali, recesja rzeczywiście przyszła). W dyskusji o długu podaje się przykład Japonii, która od lat funkcjonuje z gigantycznym długiem publicznym, sięgającym 200 proc. PKB i jeszcze ma czelność drukować jeny.

Głosiciele MMT polemizują z kasandrycznymi przestrogami, że wnuki będą spłacały nasze długi i przez to będą miały w życiu gorzej.

– Czy to oznacza, że nasze wnuki nie będą w stanie skonsumować tego, co wytworzą? To bzdura – polemizuje Warren Mosler i wskazuje, że my przecież też nie sprzedajemy swoich samochodów i domów, by spłacić długi zaciągane przez poprzednie pokolenia. A też jesteśmy czyimiś wnukami. W jego oczach dług to statystyka. Dług w państwie z suwerenną walutą, jak na razie Polska, jeśli jest zaciągany w tej walucie, będzie spłacany. Żaden komornik do bram państwa nie zapuka. Inaczej niż w Grecji, która nie posiada własnej waluty i w chwili, gdy przyszedł kryzys, nie mogła jej dewaluować, nie mogła sięgać po żadne antykryzysowe narzędzia bez zgody Europejskiego Banku Centralnego. Grecji niewypłacalność groziła realnie, Stanom Zjednoczonym, niezależnie od tego, ile pożyczyły od Chin – ani trochę.

„USA nigdy nie będą miały kryzysu zadłużenia” – mówił niedawno noblista Joseph Stiglitz. „Jedynym scenariuszem, w którym nie bylibyśmy w stanie spłacać długów, byłaby awaria zasilania, która uniemożliwiłaby drukowanie dolarów” (Joseph Stiglitz, „USA zawsze będą spłacać swój dług”).

Krajom z suwerenną walutą grozi natomiast coś innego. Casus Wenezueli pokazuje, jak kończy się opieranie gospodarki na jednym surowcu, jaki los może czekać gospodarki skorumpowane, niewydolne, mało produktywne, nawet jeśli posiadają własną walutę. MMT tego nie ignoruje, ale mimo wszystko do większej śmiałości zachęca.

Pełne zatrudnienie

Wychodząc od tych wszystkich tez, ideolodzy MMT uważają, że celem gospodarczym państwa powinno być pełne zatrudnienie przy stabilnych cenach. Według MMT państwo z suwerenną walutą powinno być zdolne do zagwarantowania wszystkich podstawowych

potrzeb obywateli.

Pytam Warrena, czy jeśli państwa zrealizują ten scenariusz, to czy nadal będą istniały biedne i bogate kraje?

– Tak, będzie to funkcją realnych zasobów i rozłokowania zatrudnienia. Ale na pewno świat miałby się lepiej niż dzisiaj – uważa mój rozmówca.

Kagańce

Oczywiście wszystkie te twierdzenia pomijają kagańce, jakie państwo nakłada samo na siebie, by finanse nie wymknęły się spod kontroli. Tak jak pisał Knapp, prekursor MMT – pieniądz jest przede wszystkim konstruktem prawnym.

Nasz rząd i NBP funkcjonują według ściśle określonych reguł. Dług publiczny nie może np. przekroczyć 60 proc. PKB. Zostało to wpisane do konstytucji. NBP jest też formalnie niezależny od rządu i w odróżnieniu od Fed-u nie jest jego zadaniem walka z bezrobociem. Ponadto Unia Europejska wymaga, by deficyt budżetowy nie przekraczał 3 proc. PKB. Co jednak – dodajmy na marginesie – nie przeszkadzało Niemcom, Wielkiej Brytanii i Francji tę zasadę łamać, a i Polsce się zdarzało.

MMT zakłada po prostu, że wszystkie te obostrzenia są kwestią decyzji politycznej – decyzji odwracalnej – i nie wynikają z reguł ekonomii, z tego, jak funkcjonuje pieniądz w dzisiejszych czasach. To prawo reguluje dostęp do przycisku z drukarką, nie ekonomia. Ekonomia wkroczy natomiast wtedy, gdy ktoś zacznie wciskać ten przycisk bez opamiętania. Ale w każdym państwie ta granica bezpieczeństwa jest w innym miejscu.

Co odkryli ci szarlatani

Krytycy MMT są dość zgodni: Nowoczesna Teoria Pieniądza sprawdza się jako opis funkcjonowania systemu gospodarczego po

odejściu od standardu złota, natomiast zbyt lekkomyślnie traktuje zagadnienia związane z długiem i inflacją, jest zbyt uproszczona. Postulat pełnego zatrudnienia uznawany jest za nazbyt optymistyczny czy wręcz utopijny.

Trudno jednak nie myśleć o tej teorii, gdy w telewizorze kolejny światły ekonomista czy polityk mówi, że rządowi kończą się pieniądze.

Grupka ekonomicznych śmiałków z USA może i przedstawia bank centralny jako magiczne drzewo, na którym rosną pieniądze, może i roztacza wizję raju, w którym każdy, kto chce pracować – pracuje, ale zaraz dodaje: Tylko ostrożnie. Piekło istnieje.

Autorstwo: Michał Michałak i Kazimierz Józef Styrna

Zdjęcie: [JESH00TS](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net